

# Dorota Siwicka

---

## "Naga dusza" i eksperyment egzystencjalny

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 78/1, 155-163

---

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DOROTA SIWICKA

## „NAGA DUSZA” I EKSPERYMENT EGZYSTENCJALNY

### Sledztwo w sprawie „nagiej duszy”

Zwrot „naga dusza” ma w sobie niezwykłą energię. Pomędzy słowami „dusza” i „naga” przeskakuje dziwaczne napięcie. Mogłoby ono wywoływać zaintrygowanie, gdyby — dzięki swej wyrazistości właśnie — nie stało się stereotypem. „Naga dusza” — to Przybyszewski, to Młoda Polska. Taki trójkąt opisuje utrwalony obraz potoczny kultury pewnej epoki. „Naga dusza” utraciła swoje sensy, moc, a nawet zawarty w niej ładunek wyzwalaający śmieszność. Przy pomocy tego określenia dusza młodopolska sama na sobie „*harakiri* uczyniła” — konkludował z czasem Przybyszewski.

Dla fachowców sprawa „nagiej duszy” łączy się z kłamstwem Przybyszewskiego, kłamstwem nie pierwszym i nie ostatnim. Autor ten twierdził bowiem, że nie kto inny, lecz Adam Mickiewicz, używał przed nim zwrotu „naga dusza”. Pozostawił świadectwa: w listach, w *Szlakiem duszy polskiej*, w przedmowie do *De profundis*, we fragmencie *Wśród obcych*. Nie chciano mu wierzyć. W tej jednej z wielu batalii prowadzonych przeciw nadmiernemu zaufaniu do słów Przybyszewskiego zasadniczą rolę odegrał obszerny przypis Kazimierza Wyki z *Modernizmu polskiego*<sup>1</sup>. Otóż Wyce nie udało się znaleźć „nagiej duszy” u Mickiewicza w ogóle. Badacz uważał to za zrozumiałe, gdyż, jak sądził (zresztą niezupełnie słusznie), poeta przyjmował przeciwstawienie ducha i duszy jako władzy niższej, związanej jeszcze z cielesnością, i posługiwał się wobec tego terminem „duch”. Jakby mało było tego argumentu, Wyka wytaczał dalsze. Zestawił relacje Przybyszewskiego i przede wszystkim stwierdził ich sprzeczność: podejrzany P. mylił się w zeznaniach, raz mówiąc, że termin zaczerpnął z Mickiewiczowskich prelekcji, innym razem wspominając, iż pisząc pierwsze manifesty o jego używaniu przez wieszczka jeszcze nie wiedział. Wyka dodawał, że sprzeczność tę pomija,

---

<sup>1</sup> K. Wyka, „*Naga dusza*” i naturalizm. W: *Modernizm polski*. Kraków 1968, s. 158—159.

umieszczając ją jednak w swym historycznym przypisie jako dowód na bałamuctwo. Poza tym stwierdzał, że w listach Przybyszewskiego nie ma śladu rzekomego rozczytywania się autora *Confiteoru* i *O nową sztukę* w prelekcjach. Te trzy dowody: brak „nagiej duszy” w pismach Mickiewicza, sprzeczności w relacjach Przybyszewskiego i jego niezajomość prelekcji świadczyły przeciwko niemu. Słowem --- powoływanie się na Mickiewicza było, zdaniem Wyki, nieuprawnionym działaniem Przybyszewskiego, pragnącego w późniejszych latach ozdobić swoją młodzieńczą teorię odpowiednio dostojnym drzewem genealogicznym.

Śladem Wyki poszła Maria Podraza-Kwiatkowska, która w rozprawie „*Naga dusza*” i „*epoka mundurów*” przedstawiła „nagą duszę” jako formułę stworzoną nie tyle przez Przybyszewskiego, co przez jego krytyków tłumaczących w ten sposób niemiecki termin „*nackte Seele*” i stosujących go do jego twórczości, formułę przez niego samego potem zaakceptowaną<sup>2</sup>. Pretensje Przybyszewskiego autorka potraktowała podobnie jak jej poprzednik. Także w przypisie przypominała przypis Wyki i aby potwierdzić jego diagnozę, sięgnęła do *Słownika języka Adama Mickiewicza*, który, owszem, wykazuje tej tezy słuszność. Można w nim odnaleźć jedynie określenie zbliżone, pochodzące z wiersza *Widzenie*: „I ziarno duszy nagie pozostało”. Obrazuje ono jednakże użycie wyrażenia „ziarno duszy”. Według tegoż słownika nie ma bowiem u Mickiewicza zwrotu „naga dusza”. Pamiętać trzeba jednak, że praca ta nie obejmuje znacznej części wypowiedzi wieszczki, przede wszystkim z okresu towianistycznego, których dokładne brzmienie mogłoby, zdaniem jej autorów, budzić wątpliwości.

Sprawa mickiewiczowskiego rodowodu „nagiej duszy” pozostała w ten sposób w przypisach. Przyjęło się sądzić, że nawet jeżeli istnieją związki między „nagą duszą” a romantyczną filozofią, to legenda tworzona przez Przybyszewskiego, jakoby Mickiewicz tego określenia używał, była wyłącznie mistyfikacją.

Tymczasem Mickiewicz mówił o „nagiej duszy” — na zebraniu Towarzystwa Literackiego Polskiego 3 maja 1842. Użył tego sformułowania w przemówieniu, które znane jest pod tytułem *Nadeszły inne czasy*.

Uroczyste posiedzenie 3-majowe miało nieoczekiwanie gwałtowny przebieg. Nawet Czartoryski, który rozpoczął zebranie i taktownie je zakończył, książęcą kłamrą próbując spiąć wybuchową całość, nie zapobiegł zamieszaniu i skandalowi. Mowa księcia poświęcona była m.in. Konstytucji 3 maja. Po nim wystąpił Stefan Witwicki i odczytał rozdział z *Wieczorów pielgrzyma*. Nawoływał w nim krajowych magnatów do wybudowania szczelnej fortecy przez zachowanie wszystkich, nawet najdrobniejszych form polskości w domowym życiu. Mówiąc tak, Wi-

<sup>2</sup> M. Podraza-Kwiatkowska, „*Naga dusza*” i „*epoka mundurów*”. W: *Somnambulicy, dekadenci, herosi*. Kraków 1985, s. 297—299.

twicki rozwijał ideał „panatadeuszowski”, czyniąc z niego naukę przetrwania przez pielęgnację formy narodowej. Mickiewicz „dosiedział tedy — ale gdy przyszło mu odpowiedzieć — buchnął gniewem [...]”. W pamięci słuchaczy pozostała jego „duma niesłyszana”, „gniew wielki”, głos „wielkiego natchnienia, wylany jednym ciągiem z potężną siłą słowa”, wreszcie „niepokój wewnętrzny i coś zupełnie niedobrego”. Przemawiając, Mickiewicz wzmocnił siłę swych słów uderzeniem pięści w stół. A kiedy skończył, „nie czekając co mu jeszcze na to odpowiedzą — po ostatnim swoim wyrazie — cały rozogniony wyszedł”, wyszedł „zostawując zgromadzenie jakby głosem pioruna zmieszane”<sup>3</sup>. Kilka osób płakało. Zapadła cisza.

Wypowiedź Mickiewicza zachowała się w dwóch wersjach sprawozdania z zebrania, wydrukowanych w „Dzienniku Narodowym” (nr z 3 V 1842) i w „Trzecim Maju” (z 14 V 1842). Autorem pierwszej relacji był Feliks Wrotnowski, drugiej — prawdopodobnie Leonard Niedźwiecki. Mickiewicz powiedział wtedy m.in.:

W wersji pierwszej:

nadeszły inne czasy; trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, naga pokazać duszę i w niej wszystko znaleźć [...].

W wersji drugiej:

Ale dziś czasy się wypełniły, teraz względy wszelkie zasługi, urzędu, majątku, imienia, obywatelstwa, zdarte są i odrzucone — z duszami nagimi nam tu teraz stawać [...]<sup>4</sup>.

Przemówienie Mickiewiczowskie stało się skandalem. Mickiewicz wystąpił przed emigrantami jak ktoś obcy i zażądał od nich czegoś, czego nie zrozumieli: żeby odślonili swoje dusze. Był obcy nie tylko jako przedstawiciel sekty, ale i z powodu odmienności miejsca, z jakiego mówił, porządku stanowiącego od pewnego czasu przestrzeń jego życia. Mickiewicz przeszedł przez doświadczenie, przed którym, jak sądził, bronili się słuchacze — przez egzystencjalne doświadczenie wygnania. To, co było historią i wykreślonym przez nią losem Polaków — ich narodową biografią — przybrało rysy sytuacji egzystencjalnej umiejscawiającej wygnańca w zupełnie inny sposób i wobec niego samego, i wobec otwierającego się na nowo *universum*. Doświadczenie historyczne uderzyło w jego egzystencję. Emigrant nie był dla Mickiewicza jedynie uchodźcą politycznym. Konieczność opuszczenia ojczyzny stanowiła tylko najbardziej dotykającą, ale nie najważniejszą część jego nowej pozycji. Mickiewicz mówił słuchaczom, że wszystkie kształty Polski, cała jej przeszłość

<sup>3</sup> Spis ważniejszych relacji o wystąpieniu Mickiewicza, z których pochodzą cytowane fragmenty, sporządziła Z. Makowiecka (*Mickiewicz w Collège de France*. Warszawa 1968, s. 273—274).

<sup>4</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wyd. Narodowe. T. 13 Warszawa 1953, s. 169, 171. Podkreśl. D. S.

i całe jej życie zniknęło, że upadły instytucje, urzędy, nazwy. W tym przekonaniu, iż tamtego kraju naprawdę już nie ma, i że nie można wrócić do Polski t a k i m s a m y m, jakim się z niej wyszło, zawierało się również przeświadczenie o konieczności rozstrzygnięcia pytań podstawowych — nie sporów politycznych — lecz pytań o możliwości działania człowieka w świecie, o jego przeznaczenie, o ciało i duszę, o dobro i zło, o kontakty z innymi, o związki ze światem ożywionym i nieożywionym, o małżeństwo, o sny, o pisanie poezji, o sposób gotowania owsianki, o krój zakietu, o gesty wykonywane w tańcu i o brzmienie głosu — o to wszystko, na co próbował odpowiedzieć towianizm.

Kiedy mówił Mickiewicz: „bo wiedzcie, że już nic nie macie: inię, zaszczyty, dostojęństwa, zdarte z was dawno i daleko precz odrzucone”<sup>5</sup>, wskazywał na tę przełomową chwilę, kiedy pozbawiony wszystkich form wygnaniec stał się z wyroków historii kimś innym, niż był — stał się n a g i. Był jak Adam i Ewa, którzy opuściwszy raj zauważyli swoją nagość — pierwszy znak nowej sytuacji. Sała 3-majowej uroczystości wypełniła się ludźmi uważającymi kultywowanie polskich form i politykę za zaangażowanie w narodową sprawę. Dla Mickiewicza formy te były już martwe i dlatego to, co oni mieli za życie prawdziwe, on osądzał jako m a s k a r a d ę, jako ubieranie się w stroje ukrywające stan rzeczywistej nagości. Nie szukał zrozumienia u słuchaczy, lecz uderzał w nich, jakby chciał, by zdarte jego siłą odpadły przebrania. Aby zobaczyli, że król jest nagi. Próbując rozsadzić tak „twierdzę przeszłości”, występował i przeciw dawnemu sobie.

W nowej, egzystencjalnej nagości Polaków Mickiewicz widział szansę. Mówił:

Rzadki jest moment, w którym dozwolono wieszczom zupełnie się wywnętrzyć, ducha swojego, przybierającego pierwiej różne formy, nago niejako okazać<sup>6</sup>.

Pozbawienie się form dawało możliwość dokonania podstawowych rozstrzygnięć przedtem jakby niedostępnych: dotarcia do jedynie realnego porządku duchowego. Z tego porządku, z „nagich dusz” Polaków, wyłonić się też miała i Polska, która wraz z nimi doszła do kresu i przeszła przez misterium śmierci i zmartwychwstania:

Naga — w styksowym wykąpana mule,  
Nowa — nagością żelazną bezczelna —<sup>7</sup>.

Wyobrażenie „nagiej duszy” przewija się stale przez karty towianistycznych dokumentów. Podczas jednej z rozmów w Kole, według relacji Goszczyńskiego, Mickiewicz, mówiąc o świecie ducha, dodawał:

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 169.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 170

<sup>7</sup> J. Słowacki, *Grób Agamemmona*, w. 100—101. W: *Dzieła wszystkie*. Pod redakcją J. Kleina. T. 9. Wrocław 1956, s. 75.

Co wam powiadam, nie gadam tego z głowy, nie daję wam doktryny; widziałem ten świat, byłem w nim kilka razy, dotknąłem się go duszą nagą<sup>8</sup>.

Obok „nagiej duszy” występował na równych prawach także „nagi duch”. Stał się on trwałym elementem języka braci, którzy mówili o „bólku nagiego ducha”, o „duchu w całej nagości”, o tym, że trzeba „stanąć nago”.

Przemówienie Mickiewicza w wersji z „Dziennika Narodowego” zostało przedrukowane w Paryżu w 1877 r. przez Władysława Mickiewicza w dziele *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*. Przybyszewski mógł więc znać Mickiewiczowską wypowiedź na zebraniu Towarzystwa Literackiego Polskiego. I nie musiał w tym celu wertować starych pism. Wystarczyło, aby wziął kiedyś *Współudział* do ręki. „Naga dusza” tkwiła mocno w towianistycznym pojęciu człowieka. Z całą pewnością Przybyszewski nie mistyfikował więc w taki sposób, jak sądził Wyka<sup>9</sup>.

I — dodać trzeba jeszcze — przemówienie Mickiewiczowskie zrobiło w modernizmie pewną karierę, acz nie za sprawą Przybyszewskiego, tylko Artura Górskiego, który w r. 1908 wydając tom utworów Mickiewicza przedrukował w nim tę właśnie wypowiedź i od niej nazwał całość: *Nadeszły inne czasy*. To samo przemówienie stało się jakby nicią przewodnią jego *Monsalwatu*. Wypowiedzi Mickiewicza wspierać miały tezy tej pracy, zwracającej się w swym odnowionym ideale sztuki romantycznej — paradoksalnie — przeciwko literaturze spod znaku Przybyszewskiego.

<sup>8</sup> S. Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. T. 1. Warszawa 1984, s. 204.

<sup>9</sup> W tomie poezji K. Boczkowskiego *W niewoli, w śniegu, w ciepłym czótnie krwi* (Wrocław 1981, s. 40), w cyklu zatytułowanym *Apokryfy*, opierającym się na wypowiedziach wielkich twórców, które nie należą jednakże do ich kanonicznych wizerunków, znajduje się wiersz *Do braci*, będący parafrazą poetycką Mickiewiczowskiego przemówienia w Towarzystwie Literackim Polskim. Utwór ten brzmi tak:

Bo wiedzcie  
że nic już nie macie  
imię  
zaszczyty dostojeństwa  
zdarte z was dawno  
i daleko precz odrzucone  
Trzeba wszystko zdjąć z siebie  
nagą pokazać duszę  
— i w niej wszystko  
odnaleźć

W objaśnieniu do tego wiersza (s. 48) autor zwraca również uwagę na nieporozumienie w sprawie mickiewiczowskiego rodowodu „nagiej duszy” spowodowane przez przypis Wyki. W ten sposób „naga dusza” wróciła w obręb poetyckiej refleksji nad egzystencją.

### Walka z trupią powłoką

Ruch Mickiewiczowskiego odsłonięcia poprzedzała diagnoza stwierdzająca, że rzeczywistość rozpadła się na dwie różne ontycznie sfery: powierzchnię i głębię.

Powierzchnia jest w towianistycznym systemie wyobrażeń tylko okryciem nałożonym na byt. Okrycie, skoro zostało nałożone, pozostaje czymś dodanym, wtórnym, w pewnym sensie nienaturalnym. Jest rodzajem narośli deformującej pierwotny kształt. Widzialna i zmysłowo dotykalna powierzchnia pretenduje do tego, by stać się jedyną rzeczywistością i przez to odkrycie maskuje istotność wnętrza. Prawda kryje się wewnątrz oddzielona od fałszu ostrą granicą pokrywy. Okrycie nałożone na byt uwiera, przeszkadza, wiąże ruchy, nie pozwalając rozwinąć się wewnętrznej, pierwotnej sile wyrzucającej na powierzchnię jedynie odpryski właściwych form. Formy zewnętrzne są tylko okaleczonymi przez tę krępującą materię kadłubami prawdziwych kształtów.

Prawda wymaga więc odkrycia, zderzenia okrycia. Taka jest logika jednego z fundamentalnych ruchów europejskiej wyobraźni. Wszystkie schody prowadzące w dół, zejścia do kopalń i pieczar, do środka ziemi i na dno morskie, wszelkie odsuwania zasłony i teorie ogołocenia, metafory łupin i ziarna poddane są temu samemu gestowi. Zerwanie pokrywy jest ruchem odsłonięcia „nagiej prawdy”.

Na towianizm można spojrzeć jako na rodzaj egzystencjalnego eksperymentu, którego uczestnicy pragnęli pozbyć się wszystkiego, co było w ich życiu powierzchniowe — a więc martwe, zewnętrzne i jako takie przypadkowe, chaotyczne. Chcieli tak się przemienić, aby całym istnieniem — w sprawach wielkich i drobnych — kierowała ekspresja wewnętrznej energii. Stanowiłaby ona jednolitą zasadę stylistyczną porządkującą wszystkie poruszenia człowieka i uwalniającą go od chaosu właściwego życiu „na powierzchni”. Gdyby udało się w ten sposób osiągnąć, że „naga dusza” stałaby się jedyną zewnętrżnością, znikłby dojmujący rozdział na powierzchnię i głębię, na pozór i rzeczywistość, maskę i autentyczność. Poszukiwanie nagości istnienia było dążeniem do przywrócenia odebranej wartości, zagubionej — jak sądzili towiańczycy — tożsamości.

Wygnaniec — mówił Mickiewicz — został nagi. Ale to, co poeta rzucał jako hasło: „z duszami nagimi nam tu teraz stawać [...]”, zamieniło się z efektownego gestu na codzienną pracę Koła, na trud powolnego oczyszczania i przemiany, żmudnego uwalniania wewnętrznego ruchu z krępujących go powłok. 7 maja, a więc zaraz po przemówieniu w Towarzystwie, Mickiewicz pisał do Aleksandra Chodźki:

Już jesteś na drodze, bo spowiedź pierwszy krok ku samemu sobie, ku temu źródłu w głębi ducha tryskającemu, skąd oczyściwszy brzegi wszystko trzeba dobywać. [...] Wtenczas w jednej chwili przeznaczony pokusa odstępuje

i zasłona jedna lub więcej spada z oczu! Ah! ileż to na nas tych zasłon! Ile to tych łupin musim z siebie zedrzeć! Wierz temu, co piszę, bo to znam z doświadczenia<sup>10</sup>.

Koło było miejscem, gdzie starano się drogą stałych ćwiczeń stworzyć nadzwyczajne napięcie pozwalające zrzucić „zasłony” i „łupiny”, o których pisał Mickiewicz. Czym one były? Słabością, grzechem, przyzwyczajeniem, uległością wobec form i konwencji towarzyskich. Zresztą, próbom ich porzucenia towarzyszyć musiało rozeznanie, co jest łupiną, a co wartościowym wnętrzem. I tu potrzebny był wzór — stał się nim Towiański.

W motywy takiej oczyszczającej przemiany obfituje *Dziennik Sprawy Bożej* Seweryna Goszczyńskiego. Najbardziej wyrazistym przykładem projekcji marzenia o sobie są jego sny. To, co na jawie było straszliwym wysileniem, zakończonym na ogół niepowodzeniem, w snach przybierało kształt zbawczego fantazmatu.

[1845] 9 marca, poniedziałek: Zrzuciłem z siebie brudną koszulę a brałem białą. Byłem półnagi, kiedy Mistrz nadszedł i patrzył na mnie. Wstydzilem się, że mię zeszedł w takiej chwili.

[1847] Z 25 na 26 maja, z wtorku na środę: Odziany byłem szczątkami trupa pod koszulą, jak koszulą. Zrzuciłem koszulę, a z nią owe szczątki. Nieznajomi przychodzili i jedni śmieli się z mojej nagości, drudzy mi ją wyrzucali.

15 listopada, poniedziałek: Sen o Mistrzu. Byłem w kąpielu, myłem głównie ręce i piersi. Mistrz siedział z boku i powiedział mi coś bardzo ważnego, tycającego się mojej pracy, ale nie pamiętał po ocknieniu się. Jak mi się przypomina w czuciu, był to podobno wyrzut, że się wciąż tylko oczyszczam po staremu, a nie jawię w czynach tej czystości.

Dwa tygodnie później: Sen dziwny. Służba z duchem brata Radwańskiego. Moje plecy czarną skórą pokryte, która dawała się oddzierać<sup>11</sup>.

Zdjęcie koszuli, zamiana brudnej na białą, kąpiel, zrzucanie z siebie resztek trupa czy zdzieranie czarnej skóry — wszystko to obrazy aż nadto odpowiadające wyobrażeniom odnowy i przemiany. Jednakże w snach Goszczyńskiego uderza wyraziste ich powiązanie ze z d e j m o w a n i e m o d z i e n i a, zrzucaniem powlekającej nowego człowieka starej materii. Trup, którym pokryte jest „ja”, przysłania je jak koszula i zdejmując ją, zdejmuje się także drugą koszulę — trupie resztki. Okrycie jest czymś materialnie integralnym, co trzeba oderwać razem z kawałkami ciała, razem ze skórą. Czynności tej towarzyszy ból, wstyd i niejasny wyrzut o ciągłą połowiczność oczyszczania, a także strach przed śmiesznością, którą wywołuje nagość.

W snach Goszczyńskiego widać resztki tłumionej przez niego w tym okresie frenetycznej skłonności. Ale obrazy te oddają także pewną właś-

<sup>10</sup> Mickiewicz, *op. cit.*, t. 15 (1954), s. 437—438.

<sup>11</sup> Goszczyński, *op. cit.*, s. 273, 334, 382, 383.



ciwość zarówno towianistycznej wyobraźni, jak i języka Koła Sprawy Bożej: skrzyżowanie tego, co duchowe, z tym, co fizjologiczne, wzniosłości z trywialnością. Trud zrzucania z siebie trupich szczątków starego człowieka oddają często takie wyrażenia, jak „pot ducha”, „brud”, „wypróżnienie” czy „smród”. Mają one w sobie tę samą niestosowność, co termin „naga dusza”, którego fizjologiczne skojarzenia tak bawiły prześmiewców Przybyszewskiego. Wydają się one bliskie określeniom mistycznym, takim jak choćby „ogołocenie”. Jednakże towianistyczny eksperyment odsłonięcia „nagiej duszy” był jak najdalszy od mistycznego zerwania związków z ciałem i jego ziemską egzystencją. Właśnie operowanie w tej konkretności, szczegółowości, materialności urabianej zgodnie z jednolicie organizującą ją zasadą duchową dawało także efekty w języku Sprawy Bożej.

Towianizm był odmianą utopii przezroczystości. W swym eksperymencie próbował bowiem tak ukształtować rzeczywistość — a w niej i ludzką postać — aby jej kształt idealnie odpowiadał wewnętrznemu porządkowi bytu. Ciało towiańczyka, nieustannie trenowane i żłobione zgodnie z zasadami estetyki nowego człowieka, przestawało być ubraniem czy przebraniem i stawało się formą, przez którą swobodnie przebijała wewnętrzna energia. Była to forma przezroczysta, gdyż każde poruszenie duszy natychmiast uwidaczniało się w geście, w wyrazie oczu, w głosie. To przeświecanie wnętrza, brzmienie „nagiej duszy” towiańczycy nazywali „tonem”. Ton był tym czystszy, im skuteczniej udało się usunąć przegrodę, na której mógłby się załamywać. Towiańczyk słuchający tonu brata, patrzący w jego twarz, chciał w niej zobaczyć — i sądził, że widzi — jego duszę, tak właśnie, jakby była ona naga. Utopia przezroczystości jest przede wszystkim wiarą w możliwość bezpośredniego obcowania ludzi, którzy zdarli ze swych twarzy martwość masek<sup>12</sup>.

Podobną logiką powierzchwni i głębi, okrycia i odkrycia kierowali się, acz na różne sposoby, i mistycy, i Freud, i Marks, także i — Przybyszewski. Właśnie odsłonięcie to ruch, który Maria Podraza-Kwiatkowska uznała za najważniejszy, pisząc o tym, czym była nagość dla Przybyszewskiego. Jednakże ten sam gest odkrywał już inną „nagą duszę”. Można powiedzieć krótko, że Przybyszewski odsłonił w niej wszystko to, czego towiańczycy widzieć nie chcieli — przede wszystkim ludzką podświadomość. Jego „*mare tenebrarum*” opisywane było dokładnie tak, jak Towiański przedstawiał „manowce duszy” — miejsce, skąd wyłaniają się demony. W „nagiej duszy” Przybyszewskiego ukrywało się to, co odsuwał od siebie Mickiewicz: ciemność, powikłanie, ostateczna nieprzezroczystość bytu do końca nie rozpoznanego.

<sup>12</sup> O utopii przejrzystości zob. wypowiedź M. Janion w: *Osoby. Transgresje III*. Wybór, opracowanie i redakcja M. Janion i S. Rosiek. Gdańsk 1984, s. 348—350.

Towianistyczny ton wzbijał się w przejrzyste powietrze. Wpuszczony w pieczarę „nagiej duszy” Przybyszewskiego nigdy nie wybrzmiałby, nigdy nie dotarłby do dna, lecz załamałby się wcześniej w rozlicznych zakamarkach, rozszczepił w labiryncie korytarzy — i zniknął. Bezpośrednia ekspresja podświadomości nie mogła być czystością i jasnością tonu. Mogła być tylko krzykiem. Lecz krzyk samego Przybyszewskiego, który dał się wciągnąć swej „nagiej duszy”, podobnie jak Mickiewicz podążał za swoją, także zagubił się, przycichł, przemienił z czasem w bełkot. Gdzieś tu spotykają się te dwie klęski: Mickiewicza-towiańczyka i jego demonicznego sobowtóra.